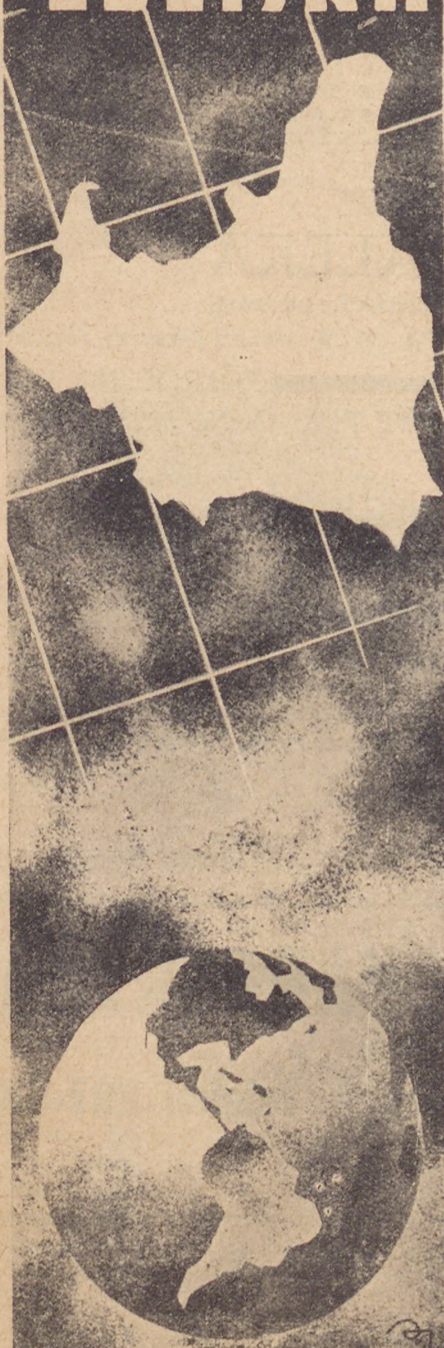
ZBLISKA I ZDALEKA



geografia
krajoznawstwo
podróżnictwo

TREŚĆ

LWÓW, MAJ CZERWIEC 1937

ROK V

Nr 5/6 (43/44)

45 gr.

ZBLISKA I ZDALEKA

ZBLISKA I ZDALEKA

UKAZUJE SIĘ RAZ W MIESIĄCU Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA.

PRENUMERATA WRAZ Z RZESYŁKĄ POCZTOWĄ

ROCZNA 3·— zł. PÓŁROCZNA 1·60 zł.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 501.002

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

LWÓW, UL. KOŚCIUSZKI 9 III p.

ADRES dla korespondencji i przesyłek pieniężnych:

Lwów, Skrytka pocztowa 273.

WARUNKI UMIESZCZANIA OGŁOSZEŃ:

cała str. 50 zł., 1/2 str. 25 zł., 1/4 str. 14 zł., 1/6 str. 10 zł., 1/8 str. 8 zł.

STEFAN LEGEŻYŃSKI, (Lwów).

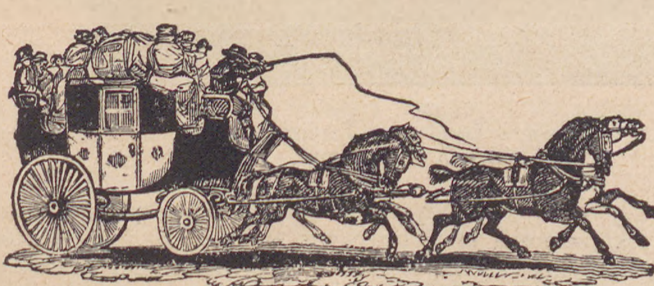
Londyn przed stu laty

„W City ulice nie są wąskie, ale za wąskie, niema w nich miejsca dla nieustępliwego tramwaju.

Autobusy i taksówki tworzą istne zatory, które na sygnał świetlny lub widok paleczki Bobbiego rozsuwają się w długie sznury"[1]).

„Przeszło ośmiomilionowa stolica Anglii, rozłożona na obszarze 1 800 km² dorównywa ilością mieszkańców co najmniej sześciu naszym województwom: razem wziętym, np. stanisłowowskiemu, tarnopolskiemu, śląskiemu, pomorskiemu, poleskiemu i wileńskiemu"[2]).

Tak jest dziś! A jak wyglądał Londyn dawniejszy? Odpowiedź na to można znaleźć w opisach podróży pozostawionych przez naszych rodaków. Oto trzymam w ręku grubą, w półskórek oprawną książkę: „Anglia



Ryc. 79. Dyliżans angielski z początkiem XIX wieku.

i Szkocja przypomnienia z podróży roku 1823—1824 odbytej przez Krystyna Lacha - Szyrmę" wydana w roku 1828 w Warszawie.

I oto z kart pożółkłych tej księgi zaczyna przemawiać dawna Anglia.

Z Dover autor udał się do Londynu pocztą. Na trakcie panował duży ruch. W jedną i drugą stronę szły bryki i dyliżanse. W Anglii już wówczas nie było w zwyczaju jeździć własnymi końmi. Jeżdżono dyliżansami, które mieściły do 17 osób. Na stacjach wymieniano konie, gospodarz wychodził witać gości, tu można było dostać na każde zawołanie posiłek. Gospodarz stacji pocztowej przy odjeździe dyliżansu z tą samą grzecznością żegnał podróżnych, chociażby ci nawet niczego u niego nie kupili.

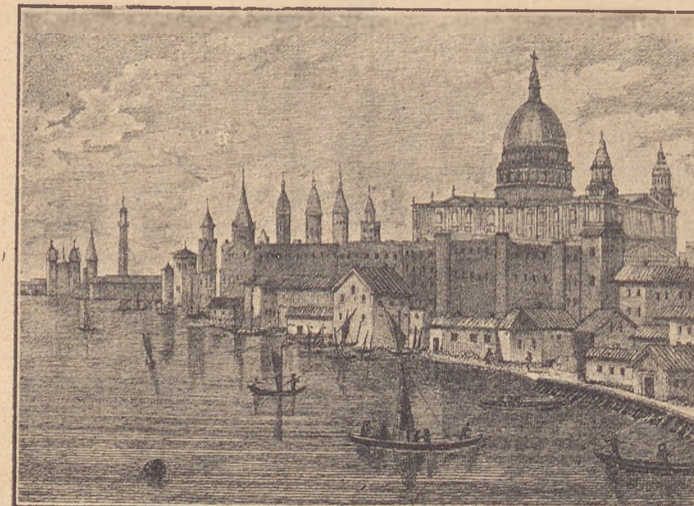
Z Góry Strzelców (Shoter's Hill) ujrzał Szyrma po raz pierwszy Tamizę i Londyn. Miasto zrobiło na nim potężne wrażenie swoją rozciągłością. Po Tamizie jak po jakim wielkim gościńcu płynęły majestatycznie statki, wiozące bogactwa z całego świata. Miasto otulone było rudawym obłokiem dymów kominowych, powstających przy spalaniu węgla kamiennego, którym już wtedy powszechnie w Anglii palono.

---

[1]) Dr Turska J. „Wrażenia z wycieczki do Anglii". „Zbliska i Zdaleka" 1934, str. 182.

[2]) Klein K.. „Jedziemy do Londynu". „Zbliska i Zdaleka" 1934, str. 102.

Ryc 80.



Kościół św. Pawła w Londynie i Tamiza wg. sztychu z końca XVIII wieku.

W Londynie zajechał Szyrma do hotelu. Uderzyła go nadzwyczajna sprawność i grzeczność(choć pozbawiona uniżości) służby, która jak się dowiedział, utrzymywała się jedynie z napiwków. Od właściciela hotelu nie dostawała żadnego wynagrodzenia, jeszcze jemu nieraz płacąc za miejsce i możność zarobku.

Zamieszkał następnie autor w pokoju umeblowanym w domu, gdzie otrzymywał też codziennie pożywienie. Naszemu rodakowi trudno było przyzwyczaić się do kuchni angielskiej i nieraz się na to uskarża. Śniadanie jego składało się z herbaty, grzanek z masłem, jajek na miękko i pieczystego na zimno. Obiad podawano około godziny 7-mej wieczorem, a składał się on z zupy nieokreślonego koloru i smaku, którą zwyczajnie Szyrma pozostawiał nietkniętą, z roast-beef'u, który był napół surowym, zlekka tylko przypieczonym kawałem mięsa, z ryb i serów.

Ranek londyński rozpoczynał się z momentem, kiedy ogrodnicy z warzywami, a rybaczki z nad Tamizy z rybami, poczynali ciągnąć na rynek. O dziewiątej, o porze śniadania, otwierano większość sklepów i dyliżanse wiozły urzędników do biur. Po południu o godzinie czwartej powozy z bogatym towarzystwem wypełniały ulice. Rozpoczynały się godziny ofiacjalnych wizyt. Po czwartej, po zamknięciu giełdy, tłok uliczny zwiększał się. Od szóstej odczuwało się wzmożony turkot kół i kołatanie drewnianych młotów do drzwi i domów, w których przyjmowano gości. Potem przez trzy, cztery godziny panowała lekka cisza (obiady angielskie trwają długo) i znów gwar rósł w godzinach teatrów, opery i balów do godziny drugiej po północy.

Na dalszych ulicach a zwłaszcza nad Tamizą niebezpiecznie było po północy przechodzić.

„Policja nędzna, całą policją są nocni stróże (watchmen), a ci nieraz sami z złodziejami są w zmowie" pisze Szyrma. Nocni stróże w grubych,

Ryc. 81



Obecny wygląd naroża Hyde Parku i placu Piccadilly.

szarych płaszczach, z grzechotką, latarnią i pałką w ręku obwołują godziny, wołając jaka jest pogoda.

— — — — — — — — — —

Domy z cegły nie wyprawionej, dwu lub trzy piętrowe, z małymi oknami (powodem klimat wilgotny i podatek od okien). Ważniejsze budowle z ciosu, lecz jest ich mało i nikną wśród szeregów brzydkich domów, bez wdzięku oblepionych pilastrami i kapitelami. Nawet w City widać małe odrapane chałupki. Oświetlenie gazowe, nie zbyt obfite, rzucają je latarnie stojące na słupach po obu stronach ulicy. Nocne światło bije z okien sklepów. Ruchliwy tłum napełnia ulice.

Bruki z kamienia wapienego, obok gościńca biegną szerokie chodniki.

Dzień niedzielny i świąteczny — to poza godziną porannego i wieczornego nabożeństwa — okres zupełnego spokoju i odpoczynku. Ulice ciche, jakby wymarłe, nawet nieliczni z przychodniów rozmawiają ciszej. Jedynie, kiedy dzwony zwołują wiernych, cichy tłum, odświętnie ubrany, spieszy do kościołów. Po nabożeństwie część udaje się do domów, aby na czytaniu Pisma Św. dzień zakończyć, lub też na przechadzkę do Hyde Parku. Park ten jest przedmiotem dumy mieszczuchów, którzy nigdy nie wybrali się w swoim życiu poza rogatki Londynu[3]).

Autor zwiedził w Londynie parlament, muzea, zakłady dobroczynne. Zwiedził między innymi muzeum w Domu Indyjskim (East India House), należącym do kompanii Wschodnio-Indyjskiej.

Brak zrozumienia spraw gospodarczych ówczesnych Polaków (dziś nie o wiele na lepsze się zmieniło) okazał autor, nie korzystając z możności zwiedzenia składów kompanii.

———————

[3]) Mieszczucha londyńskiego, nieznającego niczego poza śródmieściem nazywają żartobliwie cocnejem. Na temat cocnejów krążą liczne, uszczypliwe anegdoty.

Ryc. 82.



Zatłoczona ulica w City londyńskim.

Oto jego słowa:

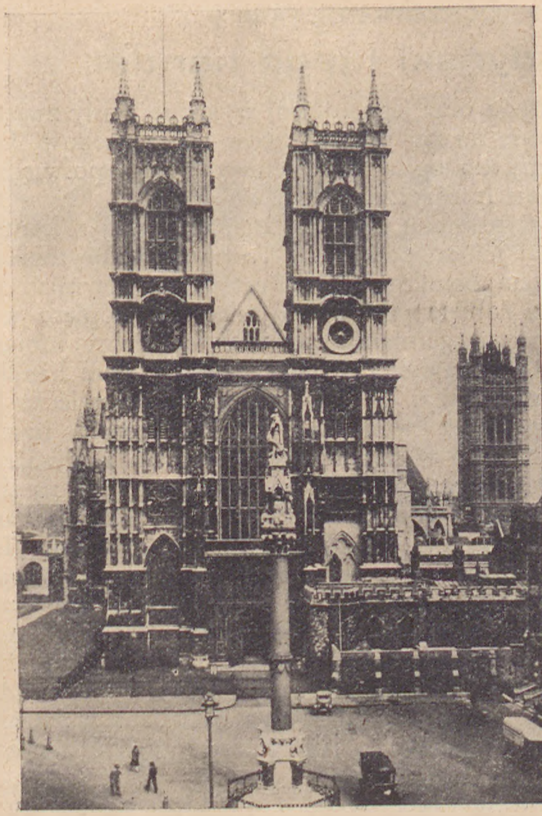
„W nim (Domu Indyjskim) znajduje się wielki skład towarów indyjskich, których przyznaję się niewidziałem, chociaż mogłem był widzieć, mając od jednego z członków kompanii list do głównego sekretarza, ale poczytywałem za stratę czasu, zwłaszcza że nie miałem go dość na rozważanie tylu utworów geniuszu i dobroczynnych dla ludzkości zakładów”...

Z urządzeń angielskich imponują mu łatwość uzyskania kredytu (za poręczeniem, przy czym poręczający w wypadku nie wypłacalności dłużnika zmuszony jest zapłacić) oraz sprawność poczty.

Listy przewożone były wówczas dyliżansami, idącymi półtorej mili na godzinę. Po mieście, przed zmierzchem każdego dnia krążyła służba pocztowa z dzwonkiem, odbierając listy. Poczta miejscowa ,obsługująca tylko Londyn i przedmieścia, tak zwana Two-penny post, odchodziła co dwie godziny. Szyrma zachwyca się wzorowem działaniem poczty angielskiej, podkreśla fakt, że w listach przesyłane są przez kupców znaczne sumy pieniężne, bez zaznaczania zawartości na kopercie, i nie było wypadku, aby list z pieniądzmi przepadł, względnie, by nie doręczono całej sumy, włożonej do listu.

— — — — — — — — — —

Ryc. 83.



Katedra Westminsterska.

W porcie sterczała gęstwa masztów niby las. Gdzie niegdzie żagiel pchany wiatrem ożywiał krajobraz. Płynie szeroko mętna Tamiza... Wzrok Szyrmy pada niespodziewanie na grozą przejmującą grupę. Na brzegu rzeki trzech wisielców kołysze się z wiatrem. To majtkowie, którzy za bunt i zabicie swego kapitana na taką śmierć skazani, losem swym przestrzegają innych.

Płyną statki, na brzeg wyładowują skrzynie, beczki z towarami kolonialnymi. Ulicą śmiga dyliżans, zaprzągnięty w czwórkę koni, gra trąbka...

Wiele się zmieniło, dużo rzeczy pozostało w Londynie po dziś jak przed laty. W mgle przepojonej światłem neonów i napęczniałej od sygnałów gna ośmiomilionowe miasto coraz szybciej... szybciej... Prężą się czarne mosty Londynu, wystrzelają wgórę gmachy kilkusetletnie, jak w czasach, gdy patrzył na nie nasz rodak.

Adres Redakcji i Administracji „Zbliska i Zdaleka" **dla korespondencji i przesyłek pieniężnych:** Lwów, Skrytka pocztowa 273.

Mgr JAN JERZY TOCHTERMANN, (Wilno).

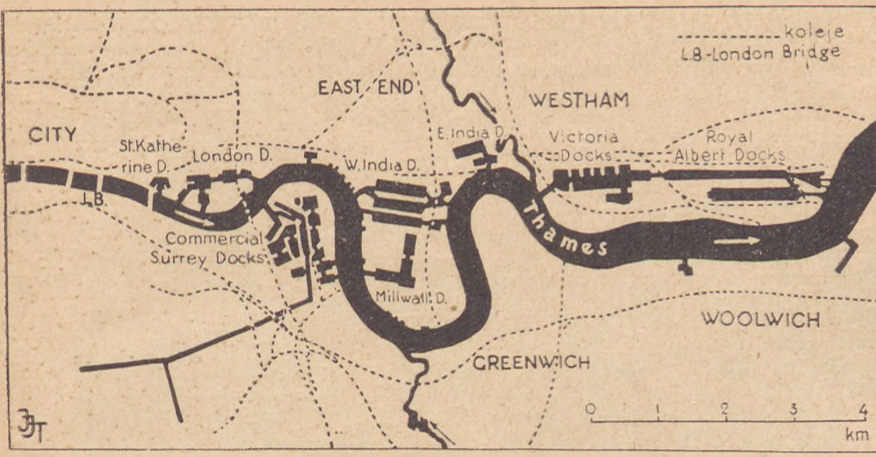
Port londyński i jego handel

Port Londynu oraz jego rozwój wykazuje ścisły związek z handlem. jakie wymienione miasto prowadziło w ciągu wieków. Dlatego też, zanim przystąpimy do opisu współczesnego portu, poświęcimy kilka słów na naszkicowanie historycznego tła.

Londyn, położony u zbiegu drogi, biegnącej z kontynentu, z żeglowną Tamizą, już za panowania Rzymian w Brytanii staje się ożywionym punktem handlowym. Po ustąpieniu Rzymian rola Londynu zmalała. Miasto nabiera ponownego znaczenia dopiero w miarę organizowania się świata germańskiego nad brzegami morza Północnego. W VIII wieku powstaje w Londynie pierwszy dom handlowy Steelgard, będący agenturą Hanzy. W ciągu całego średniowiecza Londyn utrzymuje stały kontakt z wymienionym zrzeszeniem miast niemieckich i dzięki pośrednictwu w handlu tych ostatnich z wyspami Brytyjskimi, znacznie się wzbogaca. W miarę jednak wzrastającej siły, miasto zaczyna się wyzwalać z pod wpływów Hanzy i rozwija handel na własną rękę. Powstające w XVI wieku towarzystwa Moskwy, Levantu i Indii Wschodnich zarzucają rynki miasta zamorskimi towarami i kładą pierwsze podwaliny pod światowe znaczenie macierzystego portu. Stopniowo Londyn zagarnia dziedzictwo Hanzy, Antwerpii oraz Amsterdaamu, którego upadające na morzu wpływy Holendrów nie zdołały podtrzymać. Następne stulecie, które wysuwają Anglię na czoło potęg morskich oraz akcja kolonialna rozwijana w latach 1670—1890[1]), gruntują znaczenie Londynu, jako pierwszorzędnego portu handlowego świata.

Port londyński wiąże się ściśle z lejkiem ujściowym Tamizy i stanowi przykład typowego portu rzecznego. Na zachodzie, w górę rzeki, port kończy się w śródmieściu przy moście Londynu (London Bridge). We wschodnim zaś kierunku, poprzez ławicę Nore (ryc. 1) graniczy z płytką zatoką Tamizy. Wymieniona zatoka jest silnie zapiaszczona. Poprzez ławice i mielizny przedzierają się jedynie wąskie i kręte kanały, z pośród których wymienić należy: Duke of Edinbourgh Channel, Kings Channel, Black Deep, Middle Deep i inne. Głębokość i położenie kanałów, na skutek działalności silnych i zmiennych prądów morskich, ulega ciągłym wahaniom, co w znacznym stopniu utrudnia nawigację. Dolny bieg Tamizy, ciągnący się od City aż do ławicy Nore na przestrzeni 88 km, a zwany przez marynarzy „London River" (Rzeka londyńska), znajduje się pod wybitnym wpływem morza. Piaski ławic wdzierają się w koryto rzeki, przypływy i odpływy zmieniają znacznie poziom jej wód. Różnice w wodostanach, w zależności od stanu morza, wzrastają w miarę zwężania się łożyska rzecznego (ławica Nore 5,4 m, Gravesend 5,8 m, London Bridge 6,5 m[2]), co pozwala okrętom wpływać daleko wgłąb kraju. Im dalej jednak w górę rzeki, tym szybciej koryto Tamizy staje się płytkie i przy London Bridge osiąga w czasie odpływu głębokość zaledwie 2,7 m. W związku z silnymi wa-

[1]) Supan A.: Die territoriale Entwicklug der europäischen Kolonien, Gotha 1906.
[2]) Demangeon A.: Londres, Isles Britanques, Geogr. Univ. t. I. Paris 1927.



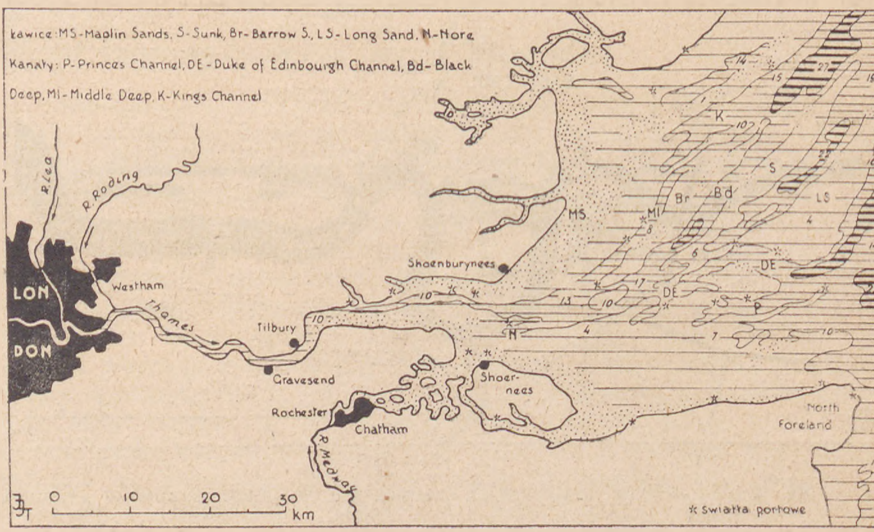
Ryc. 84. Mapka doków londyńskich (mapka nie obejmuje doków w Tilbury).

haniami stanu wody na rzece, największe okręty zakotwiczają się już w Gravesend; wymieniona miejscowość odgrywa wobec Londynu rolę „przedsionka" portowego, podobnie, jak Cuxhaven dla Hamburga, czy Bremenhaven dla Bremy.

Z biegiem czasu handel Londynu ustawicznie wzrasta, ogarniając swymi mackami nawet najdalsze krańce świata. Ogromny rozwój obrotów stolicy powoduje, że nawet długa wstęga rzeki staje się zbyt szczupłą, by sprostać ich wymogom. Każdy przypływ morza wprowadza do portu liczne flotyle, które nie mogą sobie utorować drogi i znaleźć miejsca pomiędzy statkami wcześniej zakotwiczonymi. Okręty przybyłe ze Skandynawii, Rosji, Indii, Chin i Australii muszą czekać długie tygodnie na miejsce w porcie i wyładowanie. Stan ten pogarsza się z roku na rok, powodując znaczne straty handlowe i wzrastające sarkania tak wśród kupców, jak i żeglarzy. W celu odciążenia przeładowanej rzeki, przystąpiono w pierwszych latach ubiegłego stulecia, do budowy sztucznych basenów wzdłuż jej brzegów. Teren ułatwia pracę: niskie brzegi Tamizy nie przedstawiają przy budowie doków żadnych trudności, a silnie rozwinięte serpentyny rzeki pozwalają na stworzenie dwu wejść do każdego z basenów, co ogromnie usprawnia ruch statków.

Czas budowy doków można podzieć na dwa okresy. Najwcześniej powstają tuż obok City małe doki Św. Katarzyny (ryc. *2*), a następnie położone bardziej w dół rzeki doki Londynu, których budowę ukończono w 1805 r., doki Zachodnio - Indyjskie (West India - Docks) również z tego roku, oraz doki Wschodnio - Indyjskie (East India - Docks) z 1806 r. Drugą serię rozpoczyna budowa doków Millvall, którą ukończono w 1868 r., doki Wiktorii i Alberta z 1880 r., wreszcie doki z Tilbury pod Londynem z 1890 r.[3]). Wszystkie baseny portowe, za wyjątkiem Commercial Surrey Docks, są zgrupowane na lewym brzegu Tamizy. Doki powiększają obszar portu londyńskiego o 207 ha powierzchni

[3]) Demangeon A., ibidem.



Ryc. 85. Mapka lejka ujściowego (estuarium) Tamizy.

oraz 54 km nadbrzeża. Głębokość basenów portowych zawiera się w granicach od 8,3 m do 13,7 m[4]).

Z chwilą powstania doków Tamiza zostaje odciążona: ruch okrętowy dzieli się pomiędzy rzekę i baseny. W przeciwieństwie do innych portów, gdzie każdy basen jest związany z poszczególną gałęzią handlu, doki Londynu nie wykazują żadnej „specjalizacji". Ruch w nich jest uzależniony jedynie od pojemności i właściwości nawigacyjnych.

Ogromna przestrzeń portu londyńskiego wymaga komunikacji wewnętrznej. Rolę tej ostatniej spełniają tysiące barek, należących do starej organizacji The Watermans Co. Pomimo niepozornego wyglądu i małej pojemności (od 20 do 100 tonn), wykazują one wielką ruchliwość, krążąc nieustannie pomiędzy zakotwiczonymi okrętami. Jak wykazuje statystyka 80 do 90% towarów, które drogą morską przybywają do Londynu, lub ze składów tego ostatniego płyną w świat, przechodzi przez pokłady wymienionych barek. Powyższe odsetki wyraźnie podkreślają znaczenie tej „floty pomocniczej" dla portu londyńskiego

Ruch portowy w Londynie, według tonażu statków przy wejściu przedstawia się w ciągu ostatnich lat, jak następuje:

Rok	W milionach ton rejestrowanych netto	Rok	W milionach ton rejestrowanych netto
1928	21.3	1932	20.1
1929	21.9	1933	21.1
1930	21.6	1934	21.7
1931	21,6	1935	21.8 [5])

[4]) Łączny obszar nadbrzeżny portu gdyńskiego nie przekracza 10,4 km, a największa głębokość w porcie wynosi 12 m (Mały Roczn. Stat. R. P.).

[5]) W wymienionym okresie czasu ustawicznie wzrastający obrót Gdyni wyraża się liczbą od 0,9 do 4,5 milonów tonn rejestrowanych netto (Mały Roczn. Stat. R. P).



Ryc. 86. Barki na Tamizie. — Parlament.

Pomimo, iż ruch portowy w porównaniu ze stanem przedwojennym wzrósł o 59,1%, Londyn daje się wyprzedzić niektórym portom światowym, jak np. Nowemu Jorkowi i Szanghajowi, gdzie ruch okrętowy w porównaniu z 1913 r. wzrósł od 73,4 do 79,4%.

Powolniejszy stosunkowo wzrost ruchu w porcie londyńskim jest spowodowany niezbyt korzystnymi warunkami geograficznymi, które wtłaczają port w ciasne ramy rzeki i uzależniają żeglugę od ustawicznej zmiany wodostanu tej ostatniej. Poza przyrodzonymi warunkami również wielką rolę odegrały momenty ekonomiczne. Utrata monopolicznego stanowiska, jakie Londyn przez szereg wieków posiadał w handlu licznymi zamorskimi produktami, odbija się ujemnie na obrotach portowych[6]). Ruch portowy nosi charakter wybitnie importowy. Ten ostatni przewyższa wielokrotnie wartość wywozu. W związku z powyższym liczne statki, które wyładowały towary w Londynie, muszą szukać ładunku powrotnego w innych portach angielskich.

Handel Londynu, jak już powyżej wspomnieliśmy obejmuje wszystkie części świata, które dostarczają do magazynów stolicy swoje rozliczne produkty. Wśród tych ostatnich pierwszorzędną rolę odgrywa wełna kolonialna, z której na Londyn przypada $^2/_3$ ogólnego importu angielskiego. Poza tym do składów londyńskich napływają ogromne ilości zboża z Indii Wschodnich, Australii i Kanady, nabiału z Danii, cukrów kolonialnych z Ameryki Centralnej, drzewa ze Skandynawii, Sowietów i Polski, skór z Argentyny, kauczuku i kości słoniowej z tropikalnej Afryki, nieszlifowanych diamentów z Afryki Południowej i wiele innych. Wymienione produkty Londyn częściowo sam pochłania, częściowo zaś, jak np. wełnę, herbatę wysyła w głąb Anglii, bądź na kontynent europejski.

[6]) Wiedenfeld K.: Die westeuropäischen Welthafen in ihrer Verkehrs — und Handelsbedutung, Berlin 1903.



Ryc. 87. Londyn. — Most Westminsterski.

Jak wspomnieliśmy powyżej, Londyn, który jeszcze do końca XIX wieku stanowi jedyny punkt rozdzielczy dla wielu zamorskich produktów, obecnie utracił swój monopol. Poszczególne kraje nawiązują bezpośredni kontakt handlowy z egzotycznymi rynkami, w celu zdobycia surowców wzamian za swoje fabrykaty. Od czasu otwarcia kanału Suezkiego traci Londyn znaczenie rynku jedwabniczego. Następnie wyłamują się z pod jego kontroli obroty herbatą chińską. Z kolei wełna argentyńska zaczyna faworyzować Antwerpię, Dunkierkę i Bremę. Wreszcie Hamburg i Havre wyprzedzają Londyn w imporcie kawy.

Pomimo, iż handel londyński pozwolił się wyprzedzić w niektórych dziedzinach bądź rywalom kontynentalnym, bądź też wyrosłemu na angielskiej ziemi Liverpoolowi, tem niemniej zachował wielkie znaczenie dla licznych brytyjskich dominiów i kolonii. Wśród zamorskich posiadłości imperialnych, znajdujących się w gospodarczej orbicie Londynu, wymienić należy Australię, Nową Zelandię, Związek Afryki Południowej, Amerykę Centralną, Indie Wschodnie, posiadłości na Dalekim Wschodzie i inne. Wielkie Towarzystwa okrętowe zapewniają Londynowi łączność oraz hegemonię handlową nad wymienionymi krajami. Z drugiej zaś strony potężne Imperium, którego mózg i serce pracują w Londynie, pozwala patrzyć bez obaw na dalszy rozwój stołecznego portu i zapewniają mu nadal jedno z pierwszych miejsc wśród portów świata.

Dr ADAM MALICKI, (Lwów).

Nawrót do uprawy roli w Wk. Brytanii

Powrót koniunktury, który notuje Wk. Brytania od mniejwięcej dwu lat, nie jest równoznaczny z powrotem szeregu działów gospodarki w takiej fazie, w jakiej tkwiły one w latach dobrobytu 1924—1928/29. Kryzys, który przyniósł wielkie szkody materialne, nauczył równocześnie wiele i spowodował szereg przemian, które zanotować należy po stronie niewątpliwie zysków moralnych. Jedną z przemian, które dokonała się w latach kryzysowych na obszarze Wk. Brytanii, to nawrót ze strony całego społeczeństwa do ziemi. Zjawisko to interesujące samo w sobie, posiada swoją specjalną wymowę i równocześnie odbije się zczasem w stopniu znacznym na handlu z państwami rolniczymi, zainteresowanymi w eksporcie środków żywności do Wk. Brytanii. Dotyczy ta sprawa i Polski, dla której Wk. Brytania jest jednym z największych i najlepszych odbiorców na artykuły rolne.

Przede wszystkim należy sobie uświadomić, że Wk. Brytania zajmuje dość wyjątkowe stanowisko wśród państw całego świata. Anglia, Walia, Szkocja i Irlandia stanowią olbrzymie skupisko przemysłowych i handlowych miast. Miasta Wk. Brytanii pochłonęły 94% całej ludności wysp, znikomy tylko odsetek mieszkańców Wk. Brytanii zajmuje się pracą na roli, gdyż równa się od zaledwie 6,7%, gdy w Polsce odpowiednia pozycja wynosi 76%. Równocześnie państwo to skazane jest na dowóz środków żywności z zagranicy, a dowóz zamorski oceniają na 60% całej sumy konsumowanych artykułów. Na zaspokojenie „żołądka świata", jak czasami nazywają 7-milionowy Londyn, składają się wszystkie części wspaniałego imperium i kraje pozostające poza British Commowealth, jednym słowem cały świat.

Konieczność importowania większej części środków żywności z zagranicy odbijało się i odbija fatalnie na sposobie odżywiania przez uboższą ludność. Zwłaszcza świeże jarzyny i świeże mleko są dla uboższej



Ryc. 88. Krajobraz łąkowy Anglii.



Ryc. 89. Dom wiejski w Anglii kryty słomą.

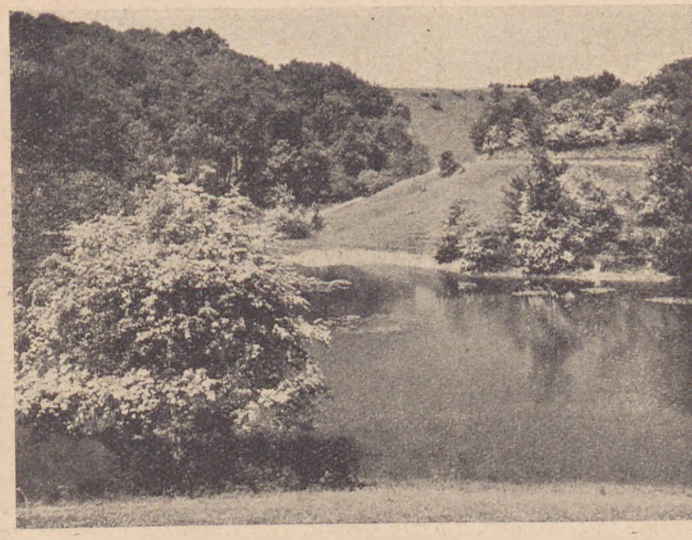
ludności zbyt drogie, to też rodziny robotnicze kupują tańsze mleko konserwowe importowane z Danii, Szwajcarii, czy Nowej Zelandii. Konsumpcja świeżych jarzyn i owoców jest minimalna co odbija się na kondycji fizycznej członków rodzin z warstw mniej zamożnych.



Ryc. 90. Miasteczko Stratford — jednorodzinne domki piętrowe.

Paradoksem może się wydawać przy tym wszystkim fakt, że Wk. Brytania posiada wielkie obszary ziemi zdatnej do uprawy roli, które pozostawione są odłogiem, lub pozostawione jako tereny dla polowań, są z punktu widzenia gospodarki narodowej nieużytkami. Pęd do autarkii gospodarczej, który rozwielmożnił się po wojnie światowej, długo nie znachodził podatnego gruntu do zakorzenienia się w Wk. Brytanii.

Ryc. 91



Krajobraz parkowy w zachodniej Anglii (hrabstwo Gloucester).

Dopiero wzgląd na konieczność należytego zaopatrywania armii brytyjskiej na wypadek przyszłej wojny zmusiły do poddania rewizji utartych poglądów i sposobów gospodarki. Przyszła wojna, w której gdyby nawet Wk. Brytania nie wzięła czynnego udziału jako strona walcząca, stawia pod poważnym znakiem zapytania możliwość dostatecznego dowozu środków żywności drogą morską, jaka ze względu na położenie geograficzne tego państwa jedynie wchodzi w rachubę. Ostatni wreszcie, chociaż bynajmniej nie najmniejszej wagi czynnik zmusił do zajęcia się problemem rolnym — mianowicie przykro odczuwane bezrobocie.

Masy bezrobotnych rekrutujące się w przewadze z elementów miejskich, organizujące pochody głodnych na Londyn, z drugiej strony brak podstawowych artykułów żywnościowych w kraju i ziemia leżąca odłogiem — oto zestawienie które trudno znaleźć gdzieindziej poza wyspami brytyjskimi.

Przyczyny zmniejszenia się powierzchni uprawnej i wyludnienia się wsi w Wk. Brytanii były różnorakiej natury. Jednym z walnych powodów upadku gospodarki rolnej to otwarcie granic dla taniego zboża amerykańskiego, w drugiej poł. XVIII w. którego cena zwycięsko konkurowała z ceną uzyskiwaną przez farmera angielskiego na rynku londyńskim. Farmer amerykański, uprawiający pszenicę na świeżo zaoranych stepach, na glebach niewyjałowionych przez długą uprawę, gospodarujący w suchym klimacie, znajdował się w znacznie lepszej sytuacji od rolnika angielskiego, siejącego na terenach uprawianych bez przerwy od tysiąca i więcej lat, wymagających więc stałego i kosztownego nawożenia. Na dobitek wszystkiego klimat wysp angielskich wyraźnie nie sprzyja uprawie niektórych roślin, a przede wszystkim pszenicy. Zbyt są tu wilgotne i chłodne lata a i gleba nie zawsze pierwszej jakości.

Ryc. 92.



Krajobraz rolniczy południowej Anglii (Sussex).

Splot tych wszystkich warunków czynił gospodarkę rolną w Wk. Brytanii mało opłacalną, to też nic dziwnego, że ludność małorolna, lub dzierżawiąca małe działki od wielkich właścicieli, przy pierwszej okazji porzucała wieś i pracę na roli, przenosiła się do miasta, gdzie nie tylko miała okazję poprawić swe warunki materialne, ale gdzie korzystała również z większych wygód i rozrywek. Podobnie wielcy właściciele, nie uzyskując dostatecznego dochodu z uprawy czy dzierżawy gruntów ornych, zamieniali je na tereny łowieckie, względnie przeznaczali je na fermy dla hodowli koni wyścigowych, co dawało okazję do większych zysków, przy mniejszym nakładzie kapitału i wysiłku.

Wynik tych warunków był taki, że w okresie od 1871 do 1931 roku powierzchnia gruntów ornych zmalała o $^1/_3$. Wprawdzie strata wyrównywała się częściowo przez równoczesne narastanie powierzchni łąk i pastwisk, lecz wzrost ten nie poprawiał zdolności aprowizacyjnej kraju. Kurczeniu się pól nie odpowiadało tempo równoczesnego przyrostu powierzchni „trawiastej" tak, że w rezultacie końcowym powierzchnia użytkowa była w Wk. Brytanii w r. 1933 mniejsza w stosunku do roku 1871 o okrągło 1,5 miliona akrów, co się równa 2,5% ogólnej powierzchni państwa.

Zdecydowawszy się głównie ze względów militarnych na podniesienie produkcji rolniczej, Anglicy rozpoczęli prace zgodnie ze swym charakterem, to zn. bez pośpiechu, spokojnie, po głębokim rozważeniu wszystkich szczegółów i po przestudiowaniu podstaw i warunków rolnictwa brytyjskiego w chwili obecnej i w ubiegłych okresach. Zapoczątkowano serię badań, które przyniosły jedno wartościowe stwierdzenie, mianowicie okazało się, że najlepsze gleby i najgorsze podlegały najmniejszym zmianom pod względem użytkowania. Innymi słowy, najlepsze gleby mimo wszystkie wahania koniuktur, ciągle zapewniały i zapewniają jaką taką opłacalność i dlatego powierzchnia orna na urodzaj-

pism, wydanych w przededniu śmiertelnej, warneńskiej wyprawy nazwał miasto, jakby w przeczuciu późniejszej jego roli: clypeus et murus contra poganismum, — tarczą i murem przeciw pogaństwu.

Nic więc dziwnego, że gdy królewską myśl wyzwolenia ujarzmionych bałkańskich chrześcijan, zniweczył splot intryg wyhodowanych w polityce ówczesnej Europy i przyniósł młodemu królowi bohaterską śmierć, gdy cała Polska, ciężką okryta żałobą nie chciała i niemogła uwierzyć w prawdziwość tragedii własnego monarchy, zrozpaczeni lwowianie specjalną uchwałą rady miejskiej wysłali własnym kosztem delegata, aby na skrwawionych polach bułgarskiej ziemi albo odszukał zaginionego króla, albo sprawdził ostatecznie autentyczność źródeł przeokropnej wieści.

Lwów wieku XV-go, przeżywa zresztą pierwszą epokę swego handlowego rozwoju. Po zawarciu szeregu umów z hospodarami mołdawskimi jeszcze za rządów Jagiełły, — otwarły się lwowianom szerokie możliwości wyzyskania licznych i lukratywnych pod każdym względem dróg nad Czarne Morze.

Jedna z nich wiodła przez Halicz i Śniatyn do Suczawy, gdzie kupcy lwowscy mieli swój własny dom i wygodny zajazd. Druga wzdłuż Seretu prowadziła do Gałacza i Braiły. Wybierano się też stale do Kilii po ryby, do Targowicy multańskiej po wosk i do Siedmiogrodu po srebro. Nektórzy zakupywali towary w Jassach lub w Białogrodzie, — inni jechali jeszcze dalej do Kaffy na Krym. Zwracano się też frontem do Bałtyku. Pędzono więc woły na Śląsk do Wrocławia, kupowano tam norymberskie towary, sprzedawano je z kolei w Toruniu albo w Gdańsku po to, aby w powrotnej drodze przywieść z sobą zamorskie, holenderskie czy angielskie sukna i piękne bursztyny. Charakter handlu lwowskiego jest przeważnie przewozowy niemniej jednak, rozwija już miasto swój własny przemysł, szczególnie sposoby doskonałego przyprawiania ryb, produkcję wyrobów metalowych, złotniczych, sukienniczych, czapkarskich itp. Lwów posiada od dawna własną mennicę, doświadczonych i licznych tłumaczy języków wschodnich i zamożne, na sposób zachodnio-europejski zorganizowane mieszczaństwo. Głośne podówczas prądy humanizmu nie są też miastu obce. W dobrze ufortyfikowanych, gotyckich jego murach przebywa w charakterze ordynariusza archidiecezji lwowskiej — uczestnik tragicznej klęski pod Warną i jeden z najwybitniejszych humanistów polskich — Grzegorz z Sanoka.

Ciekawe zaś świadectwo dają miastu nietylko zapiski błędnego rycerza a zarazem posła króla angielskiego i francuskiego Guilberta de Lanoy, ale przede wszystkim wrażenia znanego humanisty i dyplomaty Filipa Buonacorsi-Kallimacha, którego około 1472 r. żywił na swoim dworze z polską iście gościnnością wspomniany wyżej arcybiskup.

Zdobycie Konstantynopola w połowie piętnastego wieku, upadek Kaffy, oraz zajęcie Kilii i Białogrodu, sprowadza chwilowy upadek średniowiecznego Lwowa. Nie trwa to jednak długo. Gdy w straszliwym pożarze w 1527 r. legło w gruzach miasto gotyckie, — na pozostałych fundamentach dźwignął się rychło w podwójnym blasku, potężny, kulturalny, renesansowy — Lwów XVI wieku. Lwów wspaniały, którego zachowane do dzisiaj architektoniczne zabytki są prawdziwą chlubą naszą i dumą.

Lecz choć ten świetny, bogaty, renesansowy Lwów ma inteligentne, wykształcone mieszczaństwo zdobywające stopnie naukowe w Wrocławiu, w Paryżu czy w Padwie lub w Bolonii, choć w szeregu najważniejszych miast polskich stanowi niezwykle cenne Respublicae ornamentum, to jednak prawdziwie drogim stał się on dopiero w XVII wieku, kiedy wypadki wojenne uderzające gromem najazdów w całość Polski, wyznaczyły królewskiemu miastu inne jeszcze zadanie: rolę wiernego i czujnego strażnika wschodnich kresów.

To też w XVII wieku przeżywa Lwów na przestrzeni 47 lat — pięć ciężkich najazdów, w tym trzy tragiczne niemal oblężenia: kozacko-tatarskie, kozacko-mos-

kiewskie, i turecko-kozackie. Bohaterstwo, z jakim mieszczaństwo lwowskie bez różnicy wyznania i narodowości broniło wstępu do swych bram Chmielnickiemu i Baturlinowi, czy Kapudan-Baszy i Doroszence, przynosi miastu nobilitację i historyczną dewizę. **semper fidelis** i sprawia, że w połowie tegoż wieku (1656), w najcięższej dla państwa chwili, — kiedy Warszawę zajmowali Szwedzi, a zniszczony przez wroga Kraków nie był dość bezpieczny, — Lwów staje się sercem Polski. W nim król Jan Kazimierz, składa swe uroczyste śluby przed obrazem Matki Boskiej Domagaliczowskiej — i oddaje Jej w opiekę cały naród, w nim nawiązują się dyplomatyczne nici układów, które ostatecznie uwolnią Polskę z szwedzkiego potopu. W nim również, spędzać będzie niedługo potem najmilsze i najgórniejsze chwile swego życia — wielki pogromca Turków „lew Lechistanu" — Jan III. Sobieski, najbardziej po Władysławie Jagielle umiłowany przez miasto król, przyjaciel i orędownik.

Zaszczytna rola jaką narzuciły Lwowowi wypadki wojenne w XVII w. nie była przypadkowa. Wynikała bowiem nie ze splotu chwilą naniesionych zdarzeń, ale z psychicznego podłoża, jakie tkwiło w duszy ówczesnej społeczności lwowskiej, z głębokiego poczucia łączności z innymi częściami Polski, wreszcie — z rzetelnie i konkretnie pojętego patriotyzmu, który nie opuścił miasta nawet wtedy, gdy w zbiedniałe i pokruszone jego mury, weszły na mocy rozbiorowego traktatu w 1772 r. — obce, austriackie wojska i władze. Lwów przed fatalną siłą przeznaczenia pochylił głowę. Złożył zaborcom homagialną przysięgę, a potem zamilkł i zamknął się w sobie zmartwiały. A przecież i tym razem nie skostniał.

Wiek XIX, a z nim budzące się na nowo nadzieje wskrzeszenia ojczyzny, powołały go rychło do życia. Obudzony pierwszymi oznakami zmian, wspomaga moralnie i materialnie wszystkie próby walki o niepodległość — tak w epoce napoleońskiej jak później, w czasach powstania listopadowego i styczniowego. A gdy wreszcie, w dualistycznych i konstytucyjnych Austro-Węgrzech, zelżał ucisk germanizacyjny, rozwija odrazu wszystkie ważniejsze dziedziny narodowego życia i obok Krakowa staje się dla umęczonych prześladowaniami innych dzielnic polskich — ośrodkiem, w którym skupia się całe nasze przedwojenne społeczne, kulturalne i intelektualne życie, w którym krzepi się duch i przygotowują umysły do ostatniej, zwycięskiej walki o wolną, zjednoczoną Polskę. A że nie były to tylko piękne i poetyczne marzenia, świadczy wymownie: zachowanie się miasta w 1914 roku, cmentarz Orląt, a także mogiła w Zadwórzu i krzyż Virtuti Militari, widniejący na herbie i różnych w mieście budynkach.

* * *

W odrodzonej współczesnej Polsce jest Lwów wyłącznie miastem wojewódzkim. Mniej zamożny i mniej handlowy, utracił nieco z dawnych, silnych blasków. Świadomy jednak zadań i własnej, dziejowej tradycji — zachował dla siebie rolę kulturalnego i handlowego ośrodka południowo-wschodnich kresów Rzeczypospolitej. Odległy o kilka godzin drogi koleją żelazną od granic Czechosłowacji, Węgier, Rumunii i Rosji Sowieckiej, wyzyskuje ważność swego węzłowego i geograficznego położenia i od 1921 roku organizuje stałe, doroczne Targi Wschodnie.

Pomyślane pierwotnie jako czynnik propagandy przemysłu naszego i handlu wobec zagranicy, — oraz jako dogodny teren wymiany międzynarodowych stosunków kupieckich, miały Targi, zwłaszcza w pierwszych latach swego istnienia, wiele szczęśliwych chwil. Zainteresowała się nimi zachodnia Europa, zaciekawił Bałkan. A wśród państw, jakie wówczas baczniejszą na nie zwróciły uwagę znalazła się Bułgaria. W 1922 r. wysłano stamtąd do Lwowa specjalnego delegata w osobie inż. Christo Dimitrow-Izworskiego. W trzy lata potem, wystąpiono na Targach lwowskich w grupie oficjalnej, dostarczając wystawców z branży tytoniowej, olejków różanych i ory-

ginalnej bułgarskiej ludowej sztuki. Z wiosną 1928 r. zetknęli się z zarządem naszych Targów bułgarscy ekonomiści, a w czasie samej kampanii wystawowej w tymże roku, — zjechał do Lwowa poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Bułgarii — Rebeff. Z prawdziwą sympatią patrzyli wtedy lwowianie na bułgarskich gości, — którzy zwykłym nawet przechodniom nie byli obcy, — choćby ze względu na to, że poza handlowymi, naukowymi czy prasowymi relacjami przypominają lwowskiemu ogółowi swój piękny kraj, w doborowe obfitujące warzywa, zamieszkali wśród nas, skrzętni i pracowici bułgarscy ogrodnicy, u jakich tak chętnie wszelkie nabywamy jarzyny.

Pięknie i na szeroką skalę rozpoczęte dzieło Targów Wschodnich uległo w ostatnich czasach silnej kompenzacji. Ogólny światowy kryzys gospodarczy wywarł fatalny wpływ na zasięg ich działalności. Przekształcił się ogólny charakter tej imprezy i nabrał cech wewnętrznego obrotu.

Niemniej jednak, miasto, oraz współdziałająca z nim Izba Przemysłowo-Handlowa utrzymują Targi, jako ważną ekonomicznie placówkę. Czynią to celowo, w poczuciu rzetelnie pojętego społecznego obowiązku, oraz zdrowego samozachowawczego instynktu, który każe miastu współdziałać z całością państwa i narodu nietylko w uroczystych chwilach ogólnego nastroju, lecz przede wszystkim w szarej, codziennej pracy, w żmudnym i trudnym zbieraniu cegiełek pod gmach równowagi wewnętrznej i silnych, realnych podstaw gospodarczego bytu.

* * *

Artykuł Dr Marii Jarosiewicz jest pierwszym z trzech artykułów drukowanych w języku bułgarskim w poprzednim (Nr 3/4) numerze „Zbliska i Zdaleka" dedykowanym wycieczce uczniów i profesorów gimnazjów bułgarskich. Obecnie podajemy artykuł ten w oryginale polskim.

Do artykułu należą ryciny 58—69. Objaśnienie rycin: ryc. 58. plan Lwowa książęcego i królewskiego, ryc. 59. Lwów królewski z końcem XVIII w., ryc. 60. Północno-zachodnie naroże Lwowa królewskiego, „Zamek niski",ryc. 61. Wnętrze Katedry Ormiańskiej, ryc. 62. Wieże lwowskie: Katedry obrządku łać. i ratusza, ryc. 63. Kamienice lwowskich patrycjuszów, ryc. 64. „Międzyścieże" w „Czarnej kamienicy" w Rynku, ryc. 65. Wieże lwowskie: korniaktowska przy cerkwi wołoskiej i kopuła kościoła OO. Dominikanów, ryc. 66. Biblioteka Ossolińskich, Książnica, ryc. 67. Katedra św. Jerzego, ryc. 68. Targi Wschodnie, ryc. 69. Lwowska Radiostacja i pawilony Targów Wschodnich.

MŁODY KRAJOZNAWCA

LUDWIK PENKALA, ucz. kl. III.
Państw. Gimn. w Rybniku.

Potomkowie Tatarów na Śląsku

W powiecie rybnickim nieraz spotykamy się z nazwiskiem „Tatarczyk". Same jego brzmienie budzi w nas wątpliwość, czy ci Tatarczykowie są Polakami. Owszem, Polakami są i to nieraz bardzo gorliwymi, ale ich pochodzenie nie jest polskie. Są to potomkowie Tatarów, którzy w czasie wojen tatarskich, w XIII. w. pozostali tutaj na Śląsku.

Kiedy bowiem wielkie hordy Tatarów dążyły pod Lignicę, grupa ich odłączyła się i poszła w kierunku Wodzisławia, szerząc wszędzie

śmierć i spustoszenie. Kiedy mieszkańcy Wodzisławia dowiedzieli się o nadciągającym wrogu, schronili się do pobliskiego zamku, zwanego grodziskiem. Zamek ten leży o 200 m. na wschód od dzisiejszego dworca kolejowego. Wówczas jednak otaczały go nieprzebyte bagna, gdyż rzeka Lesznica która tam płynie nie była jeszcze uregulowana. Zalewała ona zupełnie łąki leżące pomiędzy dzisiejszym dworcem kolejowym a pagórkiem, na którym są jeszcze do dziś ruiny tegoż zamku. Na skraju tego błota stanęła grupa Tatarów, atakując zaciekle zamek. Po kilku dniach oblężenia, rycerstwo wodzisławskie wypadło nagle z zamku, przypierając coraz bardziej wrogów do bagien. Tatarzy, nie mając innego wyjścia, rzucili się w błoto, topiąc się masowo. Reszta zaś niedobitków schroniła się w pobliskie lasy. Później przenieśli się oni do wioski Mszany, leżącej o około 5 km na wschód od Wodzisławia. Tu wybudowali sobie nawet mały meczecik, gdyż jak wiemy Tatarzy wyznają islam. Z owego meczetu nie ma już ani śladu, a Tatarzy zżyli się z mieszkańcami Mszany i przyjęli katolicyzm. Miejscowa ludność przezwała ich „tatarczykami”, a później przezwisko to stało się ich nazwiskiem rodowym.

Tatarczykowie zaczęli się rozmnażać tak, iż dziś w samej tylko Mszanie jest 30 rodzin tatarskich. Tatarczykowie czuli się oddawna Polakami i są nimi do dzisiaj. Jedynie tylko wygląd twarzy zdradza ich pochodzenie. To jednak powoli, ale ciągle zanika, ponieważ synowie Tatarczyków żenią się z córkami mieszkańców i odwrotnie.

Mszana posiada dziś ładny kościół murowany, wybudowany przez śp. ks. Tuskiera. Naczelnikiem gminy jest p. Fr. Tatarczyk, człowiek rozumny i gorący patriota polski. Tatarczykowie brali udział w powstaniach śląskich. Teraz gospodarują dzielnie na swojej roli, lub też pracują w warsztatach rzemieślniczych.

Tatarczyków spotyka się także w innych miejscowościach w powiecie rybnickim jak naprzykład we Wodzisławiu, lub w Rybniku. Są to jednak tylko pojedyncze rodziny.

JÓZEF OŚLIZLOK, uczeń kl. III.

Państw. Gimn. w Rybniku.

Zwyczaje majowe na Śląsku

Z przełomowym miesiącem majem łączy nasz lud wiejski wiele zwyczajów, które razem z innymi, najlepiej świadczą o bogactwie kultury wiejskiej, a wartość posiadają tym cenniejszą, że są wyrazem tego, na co lud polski potrafił się sam zdobyć.

Ludność wiejska na Śląsku była zawsze bardzo religijna, zaś do osoby Matki Boskiej z szczególną odnosi się czcią, to też na majówki (nabożeństwa majowe), jakie są urządzane w tym miesiącu codziennie na Jej cześć, uczęszcza bardzo licznie. Majówki te urządzane są najczęściej na łonie przyrody, a jeśli się do tego zważy, że odbywają się one przy świetle księżyca i pozapalanych przy ołtarzu świec, to zrozumiemy jak blado w porównaniu z nimi, wyjdą nasze miejskie majówki urządzane w kościołach, gdzie świece są zastąpione przez żarówki elektryczne, cały zaś las przez dwa lub więcej drzewek.

Pierwszego maja wieczorem lub drugiego wczesnym rankiem można zauważyć pięknie przystrojone drzewka na oknach lub przy drzwiach domów, umieszczone tutaj przez młodzież, a przeznaczone dla swych wybranek. Można również zobaczyć, oczywiście trochę później, niektóre z tych drzewek umieszczone na gnoju, co ma oznaczać, że dziewczyna odrzuca ofiarowany jej dar. Ten to zwyczaj nosi nazwę „Moika".

Wiele również zwyczajów łączy się z tym, że z końcem kwietnia i w maju rozpoczynają się prace rolnika w polu. I tak w celu dowiedzenia się, czy pora nadaje się już do prac w polu, rolnicy wkładają do gnoju gałązkę brzozy i gdy ta rozwinie się dostatecznie w przeciągu kilku dni, uważają oni, że już czas, by ruszać w pole. Przy wywożeniu gnoju, skrapiają gnój wodą święconą, by plony były jak najobfitsze. Rolnik powracający po raz pierwszy z pola, bywa często oblewany wodą, na znak, by odtąd wcześniej wstawał i raźno ruszał do pracy w polu. Pasterce, wypędzającej poraz pierwszy bydło w pole, daje się kilka ugotowanych jaj, którymi ona suwa po skrajach łąki, na której zwykle pasie bydło, poczem zjada je, pozostałości wkładając do kretowin. Jaja daje jej się po to, aby z uciechą pasała bydło, pozostałości zaś z jaj są wkładane do kretowin, aby krety nie niszczyły pastwiska wykopywaniem kopców.

Na miesiące maj, czerwiec i lipiec przypada z zasady najwięcej burz, a w związku z nimi grzmotów. Wieśniacy starają się odpędzić owe grzmoty i w tym celu wchodzą na szczyt domu i robiąc znak krzyża świętego w kierunku grzmotu, modlą się nabożnie. Do tego samego celu służą osobne dzwonki, którymi w czasie burzy dzwoniąc, modlą się i obchodzą dookoła dom.

Wszystkie te i inne zwyczaje są już niestety w zaniku, bowiem bardzo często ludność wsi wprost ich się wstydzi, nieświadoma, że te właśnie zwyczaje są podstawą rozwoju naszej przebogatej kultury narodowej. Dlatego wszyscy powinniśmy dążyć do zachowania wiejskiej kultury, której owe zwyczaje są częścią; nie tylko do zachowania — **powinniśmy nawet dążyć do spotęgowania jej twórczych pierwiastków** tam, gdzie to jest możliwe.

TEODOR GOŁĄBEK, ucz. kl. III.

Państw. Gimn. w Rybniku.

Zielone Świątki na Śląsku

Po świętach Bożego Narodzenia i Wielkanocy obchodzimy najuroczyściej święto Zesłania Ducha Świętego, czyli Zielone Świątki. Wszystkie zwyczaje i obrzędy praktykowane w okresie tych Świąt noszą oznaki radości i wesela. Kościoły, domy, podwórka ozdabia się drzewkami brzozy i jesionu, które zatykają przy ołtarzach, przy gankach i wrotach. Okna stroją pachnącym tatarakiem, zaścielają nim podłogi w izbach i dojściach do chat. Majowy zapach zieleni rozchodzi się po kościołach, w chatach, obejściach. Na święta te przygotowują pieczywo, przypominające wielkanocne, choć mniej obfite. Niejedna gospodyni usiłuje przechować do świątek treściwą babę lub kilka mazurków ze „Święconego" szczycąc się wyrobem ciasta, które pomimo 50-dniowego istnienia, nie

straciło na smaku i świeżości. Zielone Święta przypadają na najpiękniejszy czas wiosny, gdy pogoda już ustalona a natura w bujnym rozkwicie.

SOBÓTKI

W mojej wsi Wielopolu pod Rybnikiem, zachował się częściowo jeszcze zwyczaj palenia sobótek przez obydwa dni Zielonych Świąt. Do obchodu sobótek robią już wcześniej pewne przygotowania. I tak przez cały rok składają w suchym miejscu zużyte miotły „skrobaki", a w wigilię świątek przybijają je do żerdzi, tak samo jak zczerniałe snopki „skopciałki", wyrywane ze starych strzech. Prócz tego robią pochodnie zwane „sobótkami", przybijając do tyki wiązki słomy długości całego źdźbła, które okręcają szmatą i oblewają żywicą świerkową. Z tykami i żerdziami tymi wychodzą na pole, gdzie rozpalają ogniska z suchych gałęzi choiny i jałowca. Przy śpiewie i okrzykach młodzież skacze przez ogień, tańcząc w koło ogniska. Dziewczyna, która, z miejsca, obiema nogami przeskoczy ogień, wyjdzie zamąż w tym roku. Od ogniska zapalają chłopcy, przygotowane „skrobaki", „skopciałki" i „sobótki", z płonącymi pochodniami w pierwsze święto zapalają pola żyta, w drugie święto zaś pola innych zbóż, podskakując przy tym i podrzucając pochodnie w górę. Obrzęd ten nazywa się opalaniem zboża i ma wpłynąć na dojrzewanie zboża i przyśpieszenie twardnienia ziarna. Na rzece Rudzie obchodzi ludność sobótki wraz z innymi obrzędami, związanymi z wigilią świętego Jana Chrzciciela. Przez cały ten dzień robi się wianki, umieszczone na małej deseczce, a w środku na gwoździu umieszcza się świeczkę. Wianki te wiąże się na długim sznurze i umocowuje się je do łódki, która wyjeżdża wieczorem na staw. Łódek takich jest więcej i bardzo ładnie wygląda staw z takimi łódkami. Niekiedy kupuje się lampiony, które umocowane na długich żerdziach do łódki, świecą. Puszcza się też rakiety, które, po wybuchu, w powietrzu zapalają się różnymi kolorami.

Wielopole, dnia 8. kwietnia 1937 r.

ALFRED ZUZOK, uczeń kl. IV.
Państw. Gimn. w Rybniku.

Przysłowia używana we wsi Rogów pow. Rybnicki

(w gwarze miejscowej).

1. Głupimu pełno misa ślížek, a mądrymu pół słowa.
2. Ze smarkatym się nie najysz, a z głupim nie dorządzisz.
3. Komu się nie lyni, temu się zielyni.
4. Gdo w karczmie siedzi u żyda, do tego domu zaglądo biyda.
5. Cicho woda nie huczy, ale brzegiym ruszy.
6. Łata nie łata bić, a gorzołka w karczmie pić.
7. Nie styrkej nosa, kaj nie dosz grosza.
8. Gdo na wojnie ginie, tego niebo nie minie.
9. Tyn gdo robi, to go biczym, gdo nie robi, tego niczym.

10. Jak dbosz, tak mosz.
11. Jak se pościelesz, tak sie wyśpisz.
12. Gdo leje, tyn nie dzieje.
13. Gdo wierzy w powiarki, tymu głowa urośnie jak trzy miarki.
14. Lepszy ożralec, jak niedbalec.
15. Ostatni chłop, co pije jak szkop.
16. Obiecki pod niecki, a głupimu radość.
17. Gdo słucho za ścianą, usłyszy o sobie ciacianą.
18. Jeszcze sie taki nie narodził, coby wszystkim wygodziył.
19. Mądrej głowie dość na słowie.
20. Na złodzieju czopka gore.
21. Kaj sie człowiek uplągnie, tam noga ciągnie.

ZAPISKI

PRZYWÓZ DORSZY Z ISLANDII. Spożycie ryb w Polsce jest ciągle jeszcze małe i w związku z tym połowy naszych rybaków niezawsze przynoszą odpowiednie zyski, gdyż małochłonny rynek krajowy płaci niskie ceny. Powoli jednakże propaganda większego spożycia ryb morskich robi postępy. Objawem tego jest np. sprowadzenie w miesiącu styczniu z Islandii 96 tys. kg dorszy, których nie mogli dostarczyć polscy rybacy, wobec zupełnego wysprzedania zapasów. Ładunek dorszy islandzkich składał się z ryb oczyszczonych, bez głów i zamrożonych w lodzie.

ZMIANY W PODZIALE TERYTORIALNYM Z. S. R. R. W uzupełnieniu notatki z poprzedniego numeru podajemy następujące dane.

Kongres Unii sowieckiej w grudniu 1936 roku przeprowadził daleko idące zmiany w podziale terytorialnym Z. S. R. R. W miejsce dotychczasowych siedmiu, utworzono jedenaście republik związkowych. Przestała istnieć republika Zakaukaska. Z jej terytorium utworzono trzy nowe republiki: Armenię, Azerbeidżan i Gruzję. Z terytorium republiki Rosyjskiej wyodrębniono dwie nowe republiki związkowe: Kirgiską i Kazakstan. W niejednym wypadku i podział republik związkowych na autonomiczne republiki i okręgi uległ zmianom. Republika Rosyjska zachowuje nadal swe dominujące stanowisko, gdyż zajmuje 77% powierzchni całkowitego terytorium i skupia 64% ludności całego państwa. Poniżej zamieszczam zestawienie obszaru i zaludnienia poszczególnych republik związkowych.

Nazwa republiki związkowej	Powierzchnia w km²	Zaludnienie w milonach	Ilość mieszkańców na km²
Rosja	16.535.000	104	6
Ukraina	452.000	32	71
Kazakstan	2.976.000	7,3	3
Białoruś	127.000	5,3	42
Uzbekistan . . .	306.000	5,2	17
Gruzja	70.000	2,9	41
Azerbeidżan . . .	86.000	2,6	30
Turkmenistan . . .	491.000	1,2	2
Tadżykistan . . .	142.000	1,2	9
Rep. Kirgiska . . .	197.000	1,1	6
Armenia	31.000	1,0	32
Z. S. S. R. . . .	21.413.000	163,8	8

J. St. P.

PRZEMYSŁ ESTONII zatrudniał w roku 1936 — 43 000 robotników. Tak wysoki stan zatrudnienia w przemyśle — najwyższy w niepodległej Estonii — jest uwarunkowany poprawą stosunków gospodarczych państwa, a zwłaszcza wzrostem produkcji materiałów pędnych, otrzymywanych z łupków palnych. W tym właśnie dziale przemysłu wzrosła produkcja o 80% w stosunku do roku 1935. Materiały pochodzące z przeróbki łupków bitumicznych zużytkowuje się powszechnie na kolejach estońskich i wywozi się zagranicę.

J. St. P.

PORT HAMBURSKI W R. 1936 wykazał obroty na 22 milion. tonn, z czego na przywóz przypada 14.8 milion. tonn, na wywóz 7.2 milion. tonn. Po ra pierwszy od 3 lat obroty Hamburga wykazały wzrost, zyskując więcej o 2.1 milion. tonn, co się równa wzrostowi o 10.4%.

Ogólne obroty portu hamburskiego stanowiły 41% całego przywozu Niemiec, 26% wywozu oraz 30% transytu.

Podróżnicze opisy J. I. Kraszewskiego. W związku z 50-letnią rocznicą zgonu najbardziej płodnego z pisarzy polskich Józefa Ignacego Kraszewskiego, która przypadła 19 marca br., nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w jego bogatej spuściśnie literackiej znajdują się również ciekawe i dziś jeszcze dające się z zainteresowaniem czytać opisy podróży odbywanych przez autora. Wymienię tu cztery książki: „Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy“ (wydane w Wilnie w 1840 r.), „Obrazy z życia i podróży“ (Wilno, 1842), „Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budżaku“ (1845) i „Kartki z podróży“ (Warszawa, 1866).

Jc. P.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Pieniążek J.: „Podhale w obrazach“ — teka graficzna. Lwów 1937.

Ukazały się już pierwsze plansze kolorowe wspaniałego wydawnictwa art.-malarza J. Pieniążka, pragnącego zakląć w trwały ślad piękno przyrody i zabytków regionalnych sztuki podhalańskiej w swoich obrazach. Do plansz dołączona została artystyczna teka oraz tekst, zawierający przedmowę autora z dedykacją ś. p. L. Wyczółkowskiemu, „Słowo od Podhalan“ F. Gwiżdża i artykuły Dr T. Szydłowskiego „Przeszłość artystyczna Podhala“, Dr T. Seweryna „Stroje górali polskich“ i J. Wiktora „Odkrywcza droga“.

Dzieło powyższe zamawiać można wprost u Autora: Lwów, ul. Piaskowa 27. W przygotowaniu zeszyt II z szeregiem nowych wielobarwnych plansz. Biblioteki szkolne w wydawnictwie tym mogą pozyskać cenne uzupełnienie swych zbiorów.

Leg. S.

Mieczysław Rybczyński: Wisłą od źródeł do morza. (Drogi wodne i porty). Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 176, 78 ilustr. Cena: zł 2.60.

Książka ta, ujęta w formę żywej i zajmującej opowieści, acz napisana przez znakomitego specjalistę - naukowca, zaznajamia młodych czytelników z naszymi drogami i urządzeniami wodnymi, ich stanem, oraz znaczeniem gospodarczym.

Waga i żywotność poruszonych zagadnień dla państwa, mnóstwo cennych wiadomości z dziedziny komunikacji wodnej oraz wybitne walory literackie książki czynią z niej miłą i niezmiernie pożyteczną lekturę uzupełniającą w zakresie fizyki i geografii.

Ar.

Mario Appelius: Kryzys Buddy. Wyd. Trzaska, Evert, Michalski. Warszawa 1936.

Kolos chiński przechodzi ciężkie niedomagania. Korzystają z tego sąsiedzi i wyzyskując anarchię i chaos w Chinach, łupią jak mogą. Mimo wszystko rośnie świadomość narodowa i dążność do uzdrowienia opłakanych stosunków. Autor maluje może zbyt jaskrawymi barwami, jednak zajmująco życie domowe i zwyczaje Chińczyków, ich zalety, wady. Ciekawa, żywo pisana książka jest przede wszystkim reportażem z podróży po Chinach. **J. Śleb.**

Antoni Zischka: Japonia. Wyd. Trzaska, Evert, Michalski. Warszawa 1937.

Japonia jest modna. Życie narodu, który wchodzi z takim rozmachem w orbitę światowej polityki, musi budzić zainteresowanie i rozmaite uczucia, od podziwu do lęku. Oto treść książki: Życie Japonii współczesnej. Ekspanzja morska. Ekspanzja kontynentalna. Stosunek do Europy i Ameryki. Obraz gospodarczy i statystyczny.

Wiele zajmującego i źródłowego materiału. Jedna z najlepszych monografii z zakresu geografii gospodarczej i politycznej. Książka nietylko wartościowa, ale wręcz konieczna w użytku szkolnym.

Beebe Wiliam: Kraina wód — Nonsuch. Przełożył Dr St. Markowski i J. Wiedman. Warszawa 1936. Biblioteka Wiedzy. Trzaska, Evert, Michalski. Str. 210.

W książce znajdujemy opis przyrody wyspy Nonsuch, wchodzącej w skład archipelagu Bermudów. Rozpoczyna ją rozdział, opisujący proces tworzenia się wulkanicznych raf podwodnych. Najciekawszą częścią książki jest opis ławicy podmorskiej, zanurzonej zaledwie na kilka metrów, porosłej koralami, zaludnionej gromadami ryb, krabów i robaków. W. Beebe spędza długie godziny pod wodą, obserwując tajniki życia i rozwoju ryb latających, fląder oraz zwierząt bytujących na ławicach i przybrzeżnych skałach. Kilka rozdziałów poświęconych jest sposobowi życia, rozwoju i gnieżdżenia się ptaków na wyspie.

Książka jest przyjemną lekturą dla każdego, komu nie są obojętne przejawy przyrody.

Mieczysław B. Lepecki: W cieniu Kordylierów. Wyd. J. Przeworski. Warszawa 1937. Str. 320.

Opisy Paragwaju i Boliwii wzdłuż przemierzonej przez autora trasy (Gran Chaco - La Paz — jezioro Titicaca).

Bohdan Pawłowicz: W słońcu dalekiego południa. Szkice z podróży. Biblioteka Polska. Warszawa 1937. Str. 198.

Reportażowe opisy podróży po Hiszpanii, Włoszech, państwach Ameryki Środkowej i Południowej. Książkę czyta się z zaciekawieniem i korzyścią.

Bohdan Pawłowicz: Kolorowe serce. Powieść. Biblioteka Polska. Warszawa 1936. Str. 160.

Treścią powieści, przeznaczonej dla młodych czytelników jest historia chłopca Araba, którego wraz z towarzyszami porywają i uwożą na morze przemytnicy broni. Akcja żywa, trzyma czytelnika w napięciu, fabuła zaś podmalowana tłem krajobrazowym i etnograficznym dostarcza też i pożytecznych wiadomości.

Kazimierz Warchałowski: Na krokodylim szlaku. Wyd. J. Mortkowicza. Warszawa 1936. Str. 293

Przygody młodego Stasia Irskiego w pierwotnych gąszczach leśnych Peru. Książka pełna zajmujących przygód i opisów życia puszczy, czytana będzie z zainteresowaniem przez młodzież.

Roman Fajans: N a f r o n t a c h A b i s y n i i. Biblioteka Polska. Warszawa 1936. Str. 207.

Reportażowe sprawozdanie autora z pobytu w Abisynii przez kilka miesięcy przed wybuchem wojny włosko-abisyńskiej, oraz przeżycia podczas czterech miesięcy walk na froncie.

Skarzyński St.: N a RWD 5 p r z e z A t l a n t y k. (Wydanie II).

Kpt. Skarzyński — pierwszy Polak który rozsławił imię naszej Ojczyzny swym bohaterskim przelotem przez Atlantyk. Lot ten był wielkim atutem propagandowym dla placówek narodowych polskich w krajach Ameryki Południowej. Emigranci nasi poczuli dumę narodową z przynależności do wielkiej, mocnej, zwycięskiej Polski.

Pobyt Skarzyńskiego zamienił się w jeden wielki triumfalny obchód narodowy w koloniach polskich. Maszyna — twór polskich inżynierów i robotników była propagatorką naszej wytwórczości.

Swój lot (Europa - Afryka - Atlantyk - Ameryka Pdn.), stosunki wśród emigracji polskiej, triumfalny przelot i drogę powrotną z powitaniami w kraju opisuje żywo, barwnie, ilustrując kilkudziesięciu ilustracjami.

Tekst poprzedza szereg przedmów działaczy lotniczych i emigracyjnych.

Wydanie Państw. Wyd. Książek Szkoln. we Lwowie.

Leg. S.

Z. Burzyński: P o m i ę d z y c h m u r a m i. Państw. Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1936. Str. 152 i 18 tablic z ilustracjami. Cena zł 2.50.

Książka pt. „Pomiędzy chmurami“ — przynosi opisy szeregu lotów balonem wolnym, odbytych przez autora w ciągu kilku ostatnich at. Z opisów tych na miejsce naczelne wybija się opis lotu Chicago - Kanada, w którym kpt. Burzyński, wespół z kpt. Hynkiem zdobyli dla Polski — po raz pierwszy puchar Gordon - Benetta, inne loty w tychże zawodach, oraz opisy szeregu lotów doświadczalnych i ćwiczebnych, których celem m. in było osiągnięcie w otwartej gondoli balonu wysokości ponad 10 000 m.

Książka kpt. Burzyńskiego da czytelnikowi nietylko wiadomości o tem, w jaki sposób przez szereg lotów, w których uczestniczył autor, Polska wybiła się na czoło uczestników międzynarodowego sportu balonowego, dostarczy mu nadto również całego szeregu wiadomości, dotyczących nie tylko znaczenia lotnictwa balonowego, ale i uroku i poezji, ile i trudności i niebezpieczeństw, jakie sport ten przedstawia dla lotnika.

Wystarczy przeczytać opis wędrówki dwu zagubionych po lądowaniu w bezludnej puszczy kanadyjskiej pilotów, gdzie kilka godzin zaledwie dzieliło ich od zupełnego upadku sił na skutek parudniowego postu. Wystarczy przeczytać opis walki o każde 100 m wyżej w locie na wysokość, walki nie tylko z żywiołem, ale i własnym buntującym się przeciw takiej wysokości organizmem pilota, by dojść do wniosku, że lektura książki Burzyńskiego daje emocje nie mniejsze, niż najsensacyjnieszy romans, a równie porywające emocje wysokiej klasy moralnej, pełne szlachetnego patosu — nie w słowach opisów prostych i nie wymuskanych, ale w pełnym spokoju i cichego wewnętrznego entuzjazmu stosunku autora do swych osiągnięć, pracy i niebezpieczeństw.

Książkę wydaną przez Państw. Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie i opatrzoną licznymi interesującymi ilustracjami, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zatwierdziło jako lekturę w ostatniej (IV) klasie gimnazjów ogólnokształcących.

Dybczyński Tadeusz: W poprzek Sybiru. Powieść podróżnicza. Wydanie drugie. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 312. Cena zł 4.20.

W r. 1915 ustępujący z Warszawy Rosjanie dokonują licznych aresztowań wśród młodzieży harcerskiej, deportując najczynniejsze jednostki w głąb Rosji. Pomiędzy wielu innymi los ten spotyka grono harcerskie dziewcząt i chłopców, których najeźdźcy wywożą do dalekiego kraju Narymskiego na Syberii. Tam, na miejscu przeszło stuletniej męczeńskiej kaźni tylu najlepszych synów Ojczyzny, pędzą młodzi Polacy smutny żywot wygnańczy dopóki przy pomocy przyjaciół - rodaków nie uda się im wydostać z niewoli i po różnych ciekawych przygodach drogą przez kraje i morza północne wrócić do Polski, w przeddzień Jej Odrodzenia.

Żywa i pociągająca akcja powieści toczy się na tle egzotycznych stosunków i bujnej przyrody Syberii, które autor, sam były Sybirak, zna doskonale i odtwarza z prawdziwą plastyką.

Opisy p. Dybczyńskiegö, nienaruszające toku opowieści ani nie osłabiające tętna jej akcji, mają wielką wartość kształcącą, korzystnie wyróżniającą tę książkę spośród licznych powieści podróżniczych.

Inną cechą, która wyróżnia ją dodatnio, jest duch dynamizmu życiowego, energii i wiary we własne siły, tchnący z każdej karty i udzielający się młodemu czytelnikowi.

Ar.

ŚWIAT NA SREBRNYM EKRANIE

POWRÓT TARZANA. Johny Weismüller, słynny pływak, olimpijczyk, daje piękne pokazy gimnastyczne jako Tarzan. Piękne wstawki z innych filmów przedstawiają w sposób udany dżunglę afrykańską.

Leg. S.

Drukarnia Polska", Lwów, Krasickich 18 a. Redaktor odp. Dr. Adam Malicki